

DWUTYGODNIK DYECEZALNY



| | | | | | |
|----------------------|----------|------------------------|--|---|---------|
| Cena prenumeraty | | « <i>Ut omnes unum</i> | | CENA OGŁOSZEŃ: | |
| z przesyłką: | | <i>sint.</i> » | | 1 ¹ stronica | rub. 35 |
| Rocznie | rub. 4,— | <i>Ioan. XVII 21.</i> | | 1 ² " | " 18 |
| Półrocznie | " 2,— | | | 1 ⁴ " | " 10 |
| | | | | 1 ⁸ " | " 5 |
| | | | | Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30 | |

Adres Redakcyi i Administracyi: Wilno, zaułek Ignacowski Nr. 3, m. 5.

Dział urzędowy.

wydanie *Brewiarza Rzymskiego* z d. 25 marca 1914 r. — D. 7 sierpnia 1914 r. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 407).

Akta Stolicy Apostolskiej.

Odpowiedź św. Kongr. Obrz. w sprawie niektórych rubryk. — Św. Kongr. Obrz. były przedstawione pewne kwestye do rozwiązania, a mianowicie: — I. wobec okurencyi albo konkurencyi uroczystości Nawrócenia św. Pawła Apostoła z Sześćdziesiątnicą, czy należy brać komemoracyę tej uroczystości, pomimo że w oracyi tej niedzieli jest wzmianka o tym Apostole? — II. Jeżeli w oktawie prostej Narodz. Najśw. Maryi Panny ma być odprawiana o Tejże Najśw. Maryi P. wotywa, czy Mszę wotywną należy brać o Najśw. Pannie, zastosowaną do czasu, czy też o Narodzeniu Matki Boskiej? Jeżeli to ostatnie, to czy trzeba w tej wotywie brać *Gloria* i *Credo*? — III. Czy Oficya Ogólne wielu Wyznawców Biskupów lub nie Biskupów i wielu Dziewic lub nie Dziewic, potwierdzone Dekretem Św. Kongr. Obrz. z d. 12 maja 1914 r., mogą być włączane tylko do Oficyów własnych, czy też i do samego *Brewiarza Rzymskiego*? — Na te pytania też św. Kongr., zasięgnąwszy zdania specjalnej komisyi, tak odpowiedziała: — Na I. Twierdząco. — Na II. Należy brać Mszę z uroczystości Narodzenia Maryi Panny, dodając *Gloria* i *Credo*. — Na III. Twierdząco co do części pierwszej, stosownie do przytoczonego dekretu; przeczając co do drugiej, te bowiem Oficya zostały dane na prośby, z wielu miejsc nadesłane, i to tymczasowo według Motu proprio *Abhinc duos annos* i dekretu, potwierdzającego typowe

Czynności Ordynaryatu.

1. Okolnik J. E. ks. Administratora o obowiązkach Duchowieństwa w obecnym czasie. Wyjątkowe czasy szczególniejszej od Duchowieństwa wymagają pieczy. Gdy w roku obecnym dyecezya nasza przenosić musi wojnę ze wszystkimi jej nieszczęściami i niebezpieczeństwami i gdy powszechnie z uczucia miłości chrześcijańskiej powstają rozmaite instytucye dla zapobieżenia tym nieszczęściom, do nas należy, jak ludowi, tak tymże instytucyom wedle sił i możności nieść pomoc; do tych uczynków miłości chrześcijańskiej Was, Bracia Najdrożsi, niniejszym listem najusilniej zachęcam. — Nadto nakazuję, ażeby w obecnych warunkach żaden z kapłanów, mając przed oczyma swój obowiązek pasterski, nie ważył się opuszczać swych parafian, strzegąc roztropnie swego życia, jak również zachęcając parafian, by ufni w Opatrzność Bożą roztropnie pozostawali na swych starych miejscach zamieszkania (D. 20 września 1914 r. № 4055).

2. W sprawie szkół początkowych. Na skutek odezwy dyrektora szkół ludowych z d. 26 sierpnia r. b. pod № 6792 o unormowaniu roku szkolnego, jak również przyjmowania do szkół dzieci, JE. ks. Administrator zaleca Duchowieństwu dyec. Wil., aby drogą stosowanych napomnień do parafian, zechcieli dopomóc szkołom, iżby rok szkolny trwał od 1

września do 1 maja. (D. 1 września 1914 r. № 3664).

3. **Zmiany w duchowieństwie.** Z rozporządzenia JE. ks. Administratora ks. Kazimierz Lekstutowicz nazn. na mansyonarza przy kośc. WW. Świętych w Wilnie, ks. Dr. Mieczysław Rejnis na wik. przy kośc. św. Jana w Wilnie, ks. Roman Mosiewicz na wik. do Wiszniewa, ks. Karol Gumbaragis na wik. do Giedrojc, ks. Leon Petkiel na wik. do Sumieliszek, ks. Józef Stasiunas na wik. do Twerecza.

Dział nieurzędowy.

Uniwersytet katolicki w Lowanium w Belgii.

Gdy pisma rozniosły wieść, że Lowanium (Louvain) w Belgii zostało zdemolowane przez Niemców, że nie oszczędzono przy tem ani świątyni, ani instytucji naukowych, słuszne najzupełniej powstało w świecie katolickim szemranie na okropności wojny; razem bowiem z całym miastem uległy ruinie uczelnie katolickie, ofiarnością belgijczyków, z wielkim mżołem przez wiele lat wznoszone; pod ich gruzami zostały pogrzebane biblioteki i gabinety naukowe — dorobek kulturalny niejednego roku i niejednego męża nauki.

Nie przesadzamy wcale, czy w tem była zła wola zdobywców, czy tylko konieczność wojenna w myśl przysłowia — *à la guerre, comme à la guerre*, to jednak pewna, że szkoda dla nauki stała się niepowetowana. Tem łatwiej to zrozumiemy, gdy się przyjrzymy historii powstania i obecnemu stanowi tych katolickich uczelni.

W styczniowym numerze *Przeglądu powszechnego* ¹⁾ r. b. drukowano artykuł Ks. Baudrillart'a, rektora Instytutu katolickiego w Paryżu, pod tytułem *Uniwersytety katolickie*. W tym artykule na pierwszym miejscu mamy wiadomość o uniwersytecie w Lowanium, którą tu podajemy dosłownie.

„Z wszystkich uniwersytetów katolickich najdawniejszym jest uniwersytet w Lowanium, założony w r. 1834 przez katolików belgijskich, którzy zmuszeni byli się bronić przeciw usiło-

waniom holenderskiego rządu, by im narzucić protestantyzm. I nietylko, że uniwersytet ten jest najdawniejszy — jest on wzorem dla innych, gdyż jest najbardziej kompletny i dzięki swemu rozwojowi, może spełniać lepiej swe trojake posłannictwo: naukowe, społeczne i religijne. W niespełna cztery lata po ogłoszeniu niezależności Belgii, za namową Mgr. van de Velde, biskupa z Gandawy i Mgr. Stereks'a, biskupa z Mecheln, biskupi belgijscy postanowili zorganizować, oprócz kursów teologii, i inne fakultety — więc stworzyć „*universitas studiorum*“ — i nim jeszcze zdecydowali się na umieszczenie przyszłego uniwersytetu w starodawnym mieście brabanckim, przypomnieli we wzruszającej odezwie do narodu chwałę, jaką cieszy się od czterech wieków sławny uniwersytet w Lowanium, gdzie wiedza, połączona z wiarą, urabia ludzi uczonych i dobrych chrześcijan.

Rozpoczęte dzieło powierzone zostało Mgr. de Ram, który z wybitną bystrością i ścisłym sądem przezornego administratora ukonstytuował je we wszystkich zasadniczych działach, zaczynając od pięciu tradycyjnych fakultetów; a uczynił to tak dobrze, że następnie należało już je tylko rozwijać dalej według postępu wiedzy, potrzeb kraju i poszczególnych wymogów każdej epoki.

W Lowanium prawie od początku zrozumiano, że uniwersytet nowoczesny nie może ograniczyć się tylko do wykładów czysto spekulatywnych, lecz jest organem żywotnym, mózgiem, przeznaczonym do wprawienia w ruch całokształtu życia umysłowego i to we wszystkich kierunkach. W naszych czasach życie umysłowe społeczeństwa po większej części stoi na usługi życia gospodarczego. Tą prawdą przejął się bezpośrednio następea Mgr. de Ram — Mgr. Laforêt. Imię jego związane jest z założeniem wielu szkół fachowych (specjalnych), które przy pomocy wielkiego przemysłu mógł obdarzyć laboratorium i opatrzyć zbiorami. Dziś stowarzyszenie inżynierów, którzy pobierali nauki w Lowanium, dochodzi do tysiąca członków. Dwom profesorom szkoły górniczej: Wilhelmoi Lambert i Andrzejowi Dumont zawdzięczają swe odkrycie wielkie pokłady węgla kamiennego w Limburgu...

¹⁾ № 361, str. 1—20.

Trzeci rektor Mgr. Namèche rozszerzył dzieło swego poprzednika na przemysł rolny, zakładając w roku 1878 „Wyższą szkołę rolniczą“. Do niej należeli Proost i Cartuyvels, których znakomite zasługi przy rozwoju rolnictwa belgijskiego są niezaprzeczalne. Również zasługą Mgr. Namèche'a jest, że powołał do Lowanium Jana Bapt. Carnoy, twórcę nauki biologii komórkowej w Belgii i założyciela instytutu, noszącego dziś jego nazwę, który miał tak gruntownie przekształcić naukę w fakultetach medycyny i umiejętności.

Lata po r. 1880 były w całym świecie katolickim latami wspaniałego i płodnego odrodzenia umysłowego; dzięki wysiłkom poprzednim, dzięki refleksjom nad strasznymi wypadkami roku 1870 i 1871 i przekonaniom, które one częściowo zrodziły, o nieuniknionym antagonizmie między wolną myślą a myślą katolicką, dzięki wreszcie pobudce, danej przez Leona XIII, wszędzie podnoszą się nauki, nowe zakładają się uniwersytety, wydają czasopisma, książki, zwracające na siebie uwagę. Duchowieństwo i świeccy poddają się temu prądowi z tem szerokim szlachetnym zaufaniem, które jeszcze nie uchroni od przesady i błędów, tak, że wnet nastąpić musi nieunikniona i potrzebna reakcja.

Tak samo było w czasie Odrodzenia; — po okresie wybujałego entuzjazmu nastąpiła równowaga. Do tych ogólnych przyczyn — dla Lowanium dodać trzeba w r. 1884 obchód pięćdziesięciolecia uniwersytetu i ostateczne zwycięstwo stronnictwa katolickiego. Rozkwit znaczył się wspaniale.

Rektor Mgr. Pieraerts konstatawał to z radością w swej przemowie 1886 r. Oprócz licznych laboratoryów mikroskopii i biologii komórkowej, embryologii człowieka i porównawczej, elektryczności stosowanej, zoologii paleontologii, anatomii porównawczej, fizjologii, bakteriologii i chemii fizyologicznej, mógł się poszczycić świeżo i samorzutnie powstałymi kursami prawa notaryalnego, prawa cywilnego, kościelnego, prawa socyalnego, kliniki prapedeutycznej, deontologii lekarskiej, filozofii według św. Tomasza, historii nowożytnej, filologii, greki nowożytnej, języków starożytnych germańskich, gramatyki porównawczej, języków romańskich, greckiego i francuskie-

go, języków irańskich, które dodane zostały do kursów oddawna istniejących sanskrytu, hebrajszczyzny, syryjskiego i arabskiego. Nadto wskazywał tenże rektor na wzmagający się przyrost i pomysłny rozwój towarzystw literackich i kółek naukowych.

Praca rektorów, z tylu zazwyczaj połączona trudnościami, wówczas była względnie nawet ponętną. Do nich należało jedynie rozpiąć pod wiatr żagle, od czasu do czasu silnie pchnąć wiosłem i zachęcić załogę. Tak też czyniło dwóch rektorów ówczesnych Mgr. Pieraerts i Mgr. Abbeloos. Dzięki ich kierownictwu Lowanium od r. 1881 — 1898 brało wybitny udział we współczesnym ruchu naukowym. Cóż charakteryzuje tenże ruch? Dwa główne rysy. Coraz większe wyspecjalizowanie nauk i zastosowanie metody obserwacyjnej oraz metody krytycznej we wszystkich dziedzinach wiedzy ludzkiej. Taki był kierunek głębokich zmian, zaprowadzonych przez Mgr. Pieraerts'a, Mgr. Abbeloos'a, a po nich przez Mgr. Hebbelynck'a, w programach i składzie uniwersytetu.

Rektorat pierwszego był świetny, lecz trwał krótko. W ciągu jedenastu lat od r. 1887—1898 Mgr. Abbeloos z umysłem przedsiębiorczym i zdumiewającej wytrwałości, przede wszystkim dbał o zabezpieczenie swobodnego rozwoju pracy osobistej, dostarczenia jej wszystkich potrzebnych narzędzi: „Wszelka wiedza jest organizmem żywym—mówił on w przemowie inauguracyjnej w 1888 roku — należy wejść z nim w styczność w codziennej pracy. Ustawiczna praca w laboratoryach dla różnych dziedzin nauk przyrodniczych, czytanie bezpośrednio wielkich filozofów i pisarzy klasycznych, apologetów, ojców i doktorów Kościoła, obok podręczników potrzebnych, lecz niewystarczających, badanie pierwotnych dokumentów, analiza tekstów, rozprawy publiczne po stowarzyszeniach, rozwijających się pod skrzydłami uniwersytetu, znajomość prac świeżych, zastosowanie ścisłej metody w krytyce. W tem wszystkim trzeba, jak tego wymaga Najwyższy Pasterz Leon XIII w swej Encyklice o studyach historycznych, bezstronnie i bez uprzedzeń, tylko uczciwie dochodzić prawdy. Oto cechy główne ducha naukowego, o które

starać się winniście, a które wytwarza jedynie praca, dobrze prowadzona“.

Kursa się rozdzielają — i dają często-kroć początek nowym szkołom, wydającym dyplomy specjalne. Zwykle pracownie stają się instytutami. Te szkoły i te instytuty mają swe biblioteki, swe czasopisma, kursa praktyczne lub seminaria i wydają dzieła zbiorowe. Uczeń wchodzi w bliskie stosunki z nauczycielem, który podnieca jego inicjatywę, wprowadzając go i oswajając z pracą poszukiwania i badania źródeł.

W bibliotekach, laboratoryach, gabinetach fizyki i t. d. narzędzia pracy pomnożyły się prawdziwie stokrotnie w czasie tego płodnego rektorstwa — jak nas informuje Mgr. Cartuyvels. „A jednakże, — pisze profesor Cauchie, — Abbeloos był słabego zdrowia; lecz choć był wątłym, moralna siła podtrzymywała go stale wśród prac nieustannych i wyczerpujących; z tej postaci delikatnej, małej, przygarbionej, przebijała jakaś męska tężyzna duszy, w jakichś charakterystycznych cechach właściwych jego nikiej postawie i w ognia pełnem spojrzeniu. Zresztą umysł jego otwarty i rzutki miał wybitną zdolność asymilacji, a gorliwość jego oparta była na szlachetności charakteru i głębokiej wierze kapłańskiego jego serca“.

Tendencje do coraz pełniejszego wyspecjalizowania się uświęciło niejako w 1890 r. przyjęcie projektu sławnego lowanisty prawnika M. Thonissen'a, wówczas ministra spraw wewnętrznych i oświaty powszechnej, na udzielanie stopni akademickich, jakoteż programu egzaminów uniwersyteckich. Sprawozdawcą projektu był inny minister, także lowanista, Karol Delcour. Projekt ten miał na celu podzielenie dawniejszych doktorów na doktoraty specjalne i zakładanie nowych instytutów, które coraz dalej odbiegały od typu dawnych fakultetów. Przez ustanowienie doktoratów filologii, historii, filozofii, nawet wydział literatury i filozofii ostatecznie wszedł na drogę, na której go uprzedziły inne wydziały. Nie ma potrzeby wyliczać wszystkich instytutów i szkół, wchodzących w skład dzisiejszego uniwersytetu w Lowanium, który jest tak postępowy, tak nowoczesny w swej organizacji; jest ich więcej niż trzydzieści; lecz muszę

z nich choć kilka wymienić. Z wszystkich najwięcej znanym jest wyższy instytut filozoficzny, który jest osobistym dziełem Leona XIII i dlatego obecnie nosi jego miano. W parę miesięcy po Encyklice *Aeterni Patris* w 1879 r. wielki papież zachęcił biskupów belgijskich do utworzenia katedry, wyłącznie przeznaczonej na wykłady filozofii św. Tomasza.

Katedra ta była ofiarowaną w 1882 r. Marcierowi; od r. 1888 miejsce katedry zajął instytut i Marcier został jego prezesem. Na zjeździe powszechnym katolików w Mecheln w 1891 r. słuchano z najżywszem zainteresowaniem pięknego sprawozdania, w którym młody profesor rozwijał swe plany: w ciągłej styczności z wiedzą i naukami nowożytnymi, wykładanemi według ich własnych metod, zakreślał on sobie odnowić filozofię jako syntezę nauk. *Revue neoscholastique*, organ Instytutu, określał jego ducha w samym tytule. Program był giętki i zdolny do nieograniczonego rozwoju; świeże urządzenie kursu historii teorii społecznych, nasepnie kursu i laboratorium psychologii doświadczalnej, świadczy, że nie zatrzymywano się na drodze postępu. Słuchacze napływają ze wszystkich części świata na kursy Instytutu Leona XIII, a doktorzy, tamże promowani, obejmują dzisiaj wybitne katedry w wielu krajach.

Obok Instytutu filozoficznego poczesne miejsce zajmuje seminaryum historyczne, które początek swój zawdzięcza Janowi Moeller'owi, organizacyę Jungmann'owi, a zostaje obecnie pod wytrawnem i zdolnem kierownictwem kanonika Cauchie. Jest ono podzielone na dwie sekcyje; sekcyę wykładów historycznych i sekcyę krytycznych badań źródłowych. Organem jego: *Revue d'histoire ecclésiastique*, który po dwunastu latach istnienia zasłużył sobie na powszechne uznanie.

Z pomiędzy nowych korporacji ze starego wydziału prawniczego szkoła nauk politycznych, społecznych i dyplomatycznych, założona przez Mgr. Abbeloos'a, największą okazała przedsiębiorczość zarówno w pracach profesorów, jak i uczniów. Uczniowie zbierają się na rozprawy i mają do swej dyspozycji bibliotekę, która im służy zarazem za pracownię. Pod kierunkiem swych profesorów wy-

dali oni czterdzieści oryginalnych monografii, odnoszących się do interesujących zagadnień ekonomicznych lub politycznych Belgii i zagranicy.

Nie można też pominąć milczeniem „Szkoly języków wschodnich”, którą uświetnili tacy profesorzy jak Berlen, Feliks Nève, Lamy, de Harlez, Forget, Colinet, van Hronacker, Abbeloos, Hebbelynck, Ladeuze etc. Organ tej szkoły *Museon* podlegał różnym zmianom i zawiera poważną liczbę prac dobrych.

Stowarzyszenie filologiczne, które ustaliło swą sławę dzięki Piotrowi Willems'owi, historykowi *Senatu republiki rzymskiej*, dalej prowadzi swe dzieło z Ed. Remy na czele.

Powiedzieliśmy już dość, aby mózdz zrozumieć, w jakim kierunku dokonywa się rozwój wewnętrzny uniwersytetu w Lowanium i jak się zgadza z wszystkimi wymogami postępu naukowego. Po wspaniałych uroczystościach 75-letniej rocznicy wznowienia uniwersytetu, obchodzonych w roku 1909, rektor Mgr. Hebbelynck podał się do dymisji, a jego miejsce zajął Mgr. Ladeuze, którego rządy znaczą nowe podniesienie życia w uniwersytecie.

Liczba uczniów wynosiła w 1834 r. — 86; w dwadzieścia pięć lat później 754, w r. 1884 było 1638 słuchaczy, a w r. 1909 — 2300. W roku szkolnym 1911 — 1912 (rocznik 1913) doszło do liczby 2735, z których 295 było cudzoziemców. Szkoły specjalne liczyły ich 635. Nauki ścisłe 314, filozofia i literatura 422, medycyna 599, prawo 675, teologia 90. Przy otwarciu szkolnego roku 1912 — 1913 było 2661 wpisów, podczas gdy przy rozpoczęciu 1911 — 1912 było 2442 — dość, że dziś liczba słuchaczy w Lowanium dosięga 3000.

Okazała się potrzeba ustanowienia drugiego wicerektora — jednego obowiązkiem jest piecza nad karnością; drugi prowadzi administrację; rektor nadaje główny kierunek ogólny i utrzymuje stosunki z profesorami i na zewnątrz. W r. 1834 było 13 profesorów, stopniowo liczba się podniosła do 133 (nadto 21 profesorów honorowych i emerytów). Teologia ma ich 19; prawo 14; medycyna 20; filozofia i literatura 27; nauki ścisłe

45; szkoła nauk handlowych i konsularnych 4; sekcyja nauk kolonialnych 4. — Oprócz kursów ustawowych, czyli akademickich, uniwersytet liczy 24 kółek naukowych francuskich lub flamandzkich. Wydaje trzydzieści przeglądów (czasopism) względnie wydawnictw zbiorowych. Bibliografia dzieł, napisanych przez profesorów lowańskich, tworzyła w 1909 r. pięć tomów, do ostatniego wcielona była lista prac słuchaczy uniwersytetu w instytucjach specjalnych i w kółkach naukowych. Dowód to żywy współpracownictwa profesorów i uczniów, czego brak wyraźny na uniwersytetach francuskich.

Belgia zawdzięcza uniwersytetowi w Lowanium wielu dyplomatów państwowych, prawodawców, administratorów, chrześcijańskich doktorów, uczonych kapłanów, którzy zdobyli sobie swą działalnością wybitne wpływy w życiu moralnem i religijnem społeczeństwa. Dawni Lowaniści założyli w całym kraju więcej niż tysiąc stowarzyszeń, które dla stronnictwa katolickiego tworzą znakomite hufce.

Uniwersytet w Lowanium, jak to niegdyś oświadczył kardynał Mercier — „jest dziełem zbiorowem katolików belgijskich“. To wynik wspaniałej tylu tysięcy datków i zasiłków, tylu składek parafialnych, gdzie małe pieniążki nikłowe wiernych ubogich, łączą się z monetą srebrną lub złotą wiernych bogatych. Ta wielka rodzina nie zawahała się stworzyć dla siebie takiej szkoły czy instytutu. Biskupi również ze swej strony nie uchylają się od ofiar koniecznych i zabezpieczyli różtropnie a hojnie stronę finansową uniwersytetu. Wspólnie wyrównują oni corocznie budżet przychodu i rozchodu i zobowiązują się zapłacić całkowicie wszystkie wydatki, za którymi głosowali. Skoro się okaże deficyt — to go pokrywają; władze akademickie nie potrzebują się o niego troszczyć, mogą się zupełnie oddać kierownictwu życia umysłowego i moralnym potrzebom uczelni. Biskupi zaś czerpią fundusze: 1) ze składek, jakie od r. 1834 zbierają się dwa razy do roku we wszystkich kościołach i kaplicach sześciu diecezji; 2) z kwest, jakie raz do roku robią wszyscy proboszczowie po domach swych parafian; 3) z osobnych datków, które otrzymują od osób zamożnych; 4) z dochodów swych

ogólnych, z których pewną część już naprzód przeznaczają na fundusz uniwersytecki, by zrównoważyć jego budżet, o ile nie wystarczą zasoby, wyżej wymienione. Budżet roczny wynosi około 1,200,000 franków, nie wliczając w to budżetów specjalnych różnych instytutów.

Streszczamy się w dwóch słowach: dzieło jest i zrozumiane i popularne — wszyscy ci, którzy je mają podtrzymywać, podtrzymują rzeczywiście. Czy to ma znaczyć, że nie znalazło ono chwil ciężkich?

„Zdawałoby się częstokroć, zwłaszcza wam, drodzy słuchacze, że tak, jak jest, tak być musiało i nie mogło być inaczej — mówił niedawno kardynał Mercier — że ta instytucja, do której uczęszczacie, a którą zawsze widzicie kwitnącą, funkcjonuje sama z siebie, jak ta ziemia, obracająca się około swej osi — jak te pory roku, po sobie następujące, które po zapomnianych zasiewach zjawiają się same w rozkwitłej wiosnie i płodnej jesieni. Któż jednak wypowie tę moc wysiłków, jakie wobec Boga i wobec przypatrującego się im badacza przedstawiają te trzy ćwierci wieku życia naszego uniwersytetu?“ W Lowanium, jak wszędzie, początki były biedne i niepewne. Było chodzenie po omacku, lekliwość i znów kroki nazbyt śmiałe; było nader trudno wprowadzić pewną jednostajność w składzie grona profesorskiego, utrzymać zgodę wśród osób, często bardzo różnych temperamentem i nawykami umysłowymi; były nawet i przesilenia naukowe. Z tego wszystkiego się wybrnęło — przytaczam dalej słowa kardynała Mercier'a, — „dzięki silnej woli, upornie dążącej do celu i ofiarnemu zaparciu się trzech pokoleń biskupów, księży i świeckich, i tak już ociążonych wieloma potrzebami i pracami“.

Ta uczelnia uległa ruinie. Nie zaniknie wprawdzie duch, który ją stworzył i kierował, ale znikł dorobek lat całych.

Lektura i młodzież.

Powszechnie wiadomo, że gdzie jest większy popyt na książki, tam i większa oświata i odwrotnie — z promieniowaniem oświaty wzrasta i czytelnictwo.

Od dziecka z wiejskiej ochronki lub szkoły do pochylonego nad grobem starca, od ucznia lub uczenicy ze średniego zakładu naukowego do literata i uczonego — wszyscy w książce szukają pogłębienia swoich zasobów umysłowych, rady przyjacielskiej lub poprostu wytchnienia.

Książka w dobie obecnej wysunęła się na pierwszy plan, decyduje o stopniu i jakości wykształcenia, jest niemal codziennym pokarmem, niezbędną okrasą i osłodą szarzyzny życiowej. „Gdybym, powiada jeden z pisarzy angielskich, miał możność wyboru takich skłonności i upodobań, któreby były pomocne we wszystkich wypadkach i stałyby się dla mnie źródłem pociech i przyjemności w życiu, tarczą przeciw niedoli wśród warunków nawet najnieprzyjaźniejszych, wybrałbym zamiłowanie do czytania“.

Tak mniej więcej rozumuje jednostka świadoma swych potrzeb i dążeń, człowiek o ustalonym światopoglądzie. Na przeciwnym zaś krańcu stoi cały legion młodzieży, która wprawdzie dużo czyta, jak gdyby chodziło o rekord, ale chaotycznie i bez programu. W wyborze książek rządzi się recenzją kolegi, czasem poleceniem rodziców lub przełożonych, najczęściej „nowością“ i łatwym zdobyciem jej. Będzie to, oczywiście, romans lub powieść współczesna, w której sensacja głównym wątkiem, sceny drastyczne cementem a poprawny styl i potoczność opowiadania zaprawą i przynętą. Na lep taki rzucają się całe zastępy. Z błyskiem w oczach, z niezdrówym rumieńcem na policzkach przesiadują godzinami, śledząc intrygi miłosne bohaterów i bohaterek.

Gdyby można było w tej chwili przeni knąć do najskrytszych zakątków duszy ucznia lub pensjonarki, trzeba byłoby zapewne za Kremerem powtórzyć, „iż dusza podobną się stała do świątyni zrabowanej i znieważonej od hordy złodziei: ołtarze obdarte, świecznik duszy wyrócony, naczynia święte porozrzucone, rozszarpane obrazy; co drogie sercu, to albo skradzione, albo zdeptane i sponiewierane“¹⁾. Wierny to obraz duszy karmionej miernotą literacką. Do niego jeżeli dodamy

¹⁾ J. Kremer. *Listy z Krakowa*. Wilno. 1855.
I list VI.

lekturę książek, jawnie przemycających, pod płaszczykiem szumnych hasel, truciznę, będziemy mieli pojęcie chaosu, wytwarzającego się w umyśle niezrównoważonym a wrażliwym na frazeologię.

Co wobec tego ma począć kierownik młodzieży? Jak zachować idealizm w duszach młodocianych? Jak je uchronić od zatrucia miazmatami bezwiary? Bardzo łatwo, byle było po temu szczere chęci i nie zbrakło poświęcenia.

Zło należy zwalczać taktyką zła: książkę atakować książką, na bibliotekę odpowiadać biblioteką. *Kto podręcznego księgozbioru dla młodzieży nie posiada, kto nie potrafi jej wskazać i dać odpowiednie do przeczytania dziełko, ten nie docenia potęgi drukowanego słowa, więcej powiem, nie powinien nawet rościć pretensji do pedagogiki.*

Dotychczas mało zwracano uwagi na lekturę młodzieży, mało interesowano się wpływem książek na jej umysł i serce, owszem często rodzice chlubili się tem, że dzieci „już wszystko czytają“. Skutki tego lekceważenia nie kazały długo czekać na siebie. Narzekanie i skargi na zepsucie „podstawy narodu“ wymownie świadczą o tem.

Bibliotece prefekta nadają szczególne znaczenie wychowawcze i dlatego, że wypożyczanie książek wymaga pewnej łączności kierownika z młodzieżą. Łatwiej w takich warunkach poznać jej potrzeby, zrozumieć i odczuć pragnienia, pozyskać zaufanie i otoczyć troskliwą opieką. Zespolenie takie da prefektowi możliwość oryentowania się w wyborze i w celowem rozdawnictwie książek, wywrze stanowczy wpływ na ukształcenie umysłu i serca.

Zresztą „byle mieć serce i patrzeć w serce“, byle uprzytomnić ważność posłannictwa i chcieć z godnością mu odpowiedzieć, nie zbraknie terenu do pracy.

Gdy ogień ogarnia strzechę, gdy złodziej włamuje się do zagrody, gdy powódź rozrywa tamy — któż może na to obojętnie patrzeć i zakładać ręce? Ogień spustoszenia ogarnął ojczystą strzechę naszą, a niszczące języki jego płomieni sięgają aż do kolebki; złodziej dusz skrada się coraz jawniej i śmieiej po zdobycz łatwą, bo źle strzeżoną, powódź zgorzenia rozrywa tamy dobrych obyczajów, wdziera się do ognisk domowych, zatruwa ducha

młodzieży i grozi jej zgubą i zatopieniem w swej brudnej fali.

Jutrzejszy naród — to dzisiejsza młodzież. Kto ją psuje, niszczy naród, dotąd, mimo ucisku i poniżenia, nie złamany. Jak dąb silny opierał się wiekowej burzy, bo zawsze miał czoło podniesione i oczy zwrócone ku niebu, skąd czerpał moc i siłę do wytrwania. Aż oto w korzenie jego zaczął wżerać się robak zepsucia, zaczął niszczyć soki żywotne, dotarł do młodzieży, której grozi śmiercią duchową. Obowiązkiem przeto każdego, komu dobro narodu leży na sercu, strzedz młodzież przed niebezpieczeństwem, chronić od złego, nie dopuścić do skarłowacenia i wypaczenia ducha przez złe i niemoralne książki.

Ks. Dr. Witold Kuźmicki.

Brygidki grodzieńskie.

(Studjum historyczno-kulturalne).

(c. d.)

(3)

Budowa klasztoru murowanego rozpoczęta została o tyle później od kościoła, że gdy ten już był zbudowany, mury klasztoru dopiero co ukazywały się nad ziemią. Ponieważ wobec podeszłego wieku i śmierci męża Wiesiołowska liczyć się musiała z chwilą zbliżającego się i dla niej zgonu, wkłada ona księżni na ten wypadek obowiązek wykończenia klasztoru z dochodów praefati coenobii. Tymczasem, by łatwiej i raźniej posuwała się fabryka klasztoru, Wiesiołowska na wtorek po niedzieli „Judica“ 1635 r. zapisuje na lat 17 po 3,000,000 fl. pol. rocznie ze swych dóbr dziedzicznych Sitno i Łożyska w pow. pow. czarnostawskim i grabowieckim w ziemi Bełzkiej. W razie śmierci jej, rodzony brat zmarłej Jakub Sobieski, wojewoda ruski, wypłacać tę sumę będzie, jako właściciel Sitna.

Oprócz tego wielkoduszna ta pani zapisuje 16,540 flor. (16,650 złp.) na starostwie suraskiem i folwark Pomihacze. Sumę tę księżni ma otrzymać po śmierci Wiesiołowskiej i ulokować gdzie bezpieczniej na 8^o/. Będzie

to fundusz dla wdów i starych panien, osiadłych na dewocyi przy klasztorze, lecz mających dla siebie dom osobny. Im to mianowicie co rok na św. Marcina po 200 fl. każdej będzie się wypłacać. Nadwyżka, jeśli jaka będzie, ma być obracana na sarta tecta budynków i kuracyę chorych. Ma być tych dewotek na rezydencyi 6, nie więcej. Wyż wspomniany dom dewocki wraz z placem w pobliżu klasztoru nabyty był 5 października 1635 r. a rezygnacya ostateczna z niego na rzecz tych niewiast nastąpiła 5 lipca 1641 r. Drugi plac też z domem kupiła Wiesiołowska 10 października 1635 r. Zupelne i wieczyste prawo administrowania tym domem i rzady nad kolegium dewotek posiadać będzie ksieni, która też w razie potrzeby korzystać będzie z pewnych ich usług. Również wglądać w wady dewotek i takowe karcić w potrzebie, a gorszące i niepoprawne białogłowy usuwać i przyjmować nowe na ich miejsce będzie obowiązkiem tejże ksieni. Hortus i pomarium poza domem dewockim należą całkiem do klasztoru. Nadania wzmiankowanego ksieni użyć nie może na jaki inny cel klasztoru, albo na rzecz innych osób. Swoją drogą i dewotki obowiązane będą do pewnych powinności, mianowicie do bywania na mszach św., odprawianych za dusze fundatorów, ofiarowując je i gorąco się modląc w tejże intencji. Mają dewotki owe prowadzić życie budujące, często przystępować do sakramentów św. itp.

Z kolei rzeczy Wiesiołowska w akcie fundacyjnym ukochane coenobium swoje, ni-by matka swe dziecię jedyne przed śmiercią, poleca pasterskiej opiece i oku ks. bpa wileńskiego. Literalnie błaga ona ordynariusza i jego sukcesorów, by czuwali wciąż nad wier-nem wypełnianiem przez zakonnice woli fundatorów i nad tem, by żadna jakabądź władza nie przywłaszczyła kiedykolwiek zarządu nad dobrami i czynszami klasztoru. Dalej prosi Wiesiołowska, by pasterze raczyli nieumiejętne i rozrzutne ksienie upominać osobiście, albo przez komisarza, „non expectato visitationis consuetae tempore“. Też króla panującego oraz następców jego prosi Wiesiołowska usilnie o protekcyę i opiekę nad całością dóbr. Przytem powołuje się ona „ad tremendum Tribunal Dei viventis“.

Jakoś smutnie brzmią owe pełne siły czasowniki: obtestor, obsecro, obligo, iniungo, adjuro, impono, użyte przez Wiesiołowską, bo cóż się stało z wolą fundatorki? Stało się to, że już w lat kilka po jej śmierci różne okoliczności, zależne i niezależne, zaczęły krępować dokładne wykonanie jej woli, a czasy późniejsze tak zmieniły pierwotną fundacyę, że nie poznałaby swego dziecka i Wiesiołowska sama, jeśliby dziś wstała z podziemi Brygidek w Grodnie.

Akt fundacyjny, rozpoczynający się słowy: „In nomine sanctissimae Trinitatis Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen“, zakończyła Wiesiołowska pięknym zwrotem do Jezusa Chrystusa, Niepokalanej Jego Matki i św. Brygidy, którym poleca swą fundacyę, oraz wyrazem należnego obsequium dla następcy św. Piotra. Akt datowany jest w Grodnie dn. 20 czerwca 1642 r. i ma taki podpis własnoręczny: „Alexandra z Sobieszczyzna Wiesiołowska, Wielka Marszałkowa Wielkiego Księstwa Litewskiego, ręką własną na wieki nieodmienną: Wiecznemu Bogu na cześć i na chwałę Niepokalanie poczętej Bogarodzicy, zawsze Pannie Maryi“. Przyoryginalie wisi na czerwonym sznurze jedwabnym pieczęć, wyciśnięta na wosku, a włożona w puszkę blaszaną.

Akt fundacyjny ma prawomocną kopię swą w języku polskim, też z podpisem fundatorki, choć już bez pieczęci.¹⁾ W tym odpisie Wiesiołowska dom zakonny brygidek nazywa tak: „klasztor mój najmilszy“. Jest tu wzmianka, że 2000 złp., legowonych przez Krasowskiego, użyla na kupno majątności dla klasztoru. Stąd za dusze małżonków Jana i Katarzyny Krasowskich oraz za Katarzynę Grodnowską, mają być co tydzień odprawiane dwie msze św.

¹⁾ W tym odpisie jest przydatek, którego niema woryginalie. Właśnie tu Wiesiołowska uprasza ksienie, by dokończyła budowy kościoła w Dolistowie, dla którego przygotowano kilkakroć 100 tys. cegły i wapna niemało. Trzeba wiedzieć, że Wiesiołowscy byli dobrodziejami niejednego domu Bożego w kraju, jak np. w owym Dolistowie, Tykocinie, kanoników w Krzemienicy, Krychowsku (dyec. sejneńska), Zelwie, Szydłowicach i in. Tak w Krzemienicy był utrzymywany ich szpitalem szpital na 7 osób (ordynarya: 3¹/₈ bk. 2 garncy żyta, 1¹/₈ bk. 10 gr. jęczmienia, 7¹/₈ bk. 14 gr. grochu, 7 gr. soli, wieprza karmnego, warzywo i drzewo na opał). W Szydłowicach na 6 osób (ordynarya 3¹/₄ bk. 12 gr. żyta, 3¹/₈ bk. 12 gr. jęczmienia, sadło wieprzowe, warzywo ogrodowe i opałowe drzewo).

Aprobata fundacyjnego aktu nastąpiła w Wilnie 20 lutego 1643 r. przez bpa Abr. Wojnę, kiedy ks. bp. wraz z kilku innymi kanonikami i notaryuszami położyli na nim swe podpisy. „Visum“ potem kładli na nim w 1737 r. 5—VII ks. bp. Zienkowicz i w 1805 r. 18—VIII ks. bp. Kossakowski.

*

*

*

Kamień pierwszy pod budowę klasztoru św. Brygidy założono w Grodnie w r. 1635. W tym bowiem roku 18 czerwca z Wilna bp. Abr. Wojna w wielce przyjaznym liście do fundatora pozwala najchętniej na rozpoczęcie tej budowy i deleguje dla dopełnienia tej ceremonii księdza podproboszczego grodzieńskiego.

Całkiem słusznie rozkładając budowę kościoła i wielkiego klasztoru na lat kilka, Wiesiołowscy wzniesli tymczasem kościółek drewniany z wieżyczką, na fundamencie murowanym i takiż klasztor, otoczywszy „muro praelato, claustraliter cincto“. Stał on „sub titulo Annuntiationis Beatissimae Virginis Mariae, Magnae Dei Matris“. Wyposażone w sprzęty kościelne i gospodarskie, oba budynki mogły już służyć przeznaczeniu swemu, jako domus Dei i domus Dei famularum.

Drewniany ten kościół rychło stanął, bo 27—XI 1636 r. ks. bp. sufr. Stanisław Nieboriski posyła Wiesiołowskiemu kielichy pokonsekrowane, przyczem podnosi zasługi jego, jako fundatora, a sam klasztor nazywa „castrum angelicum“. Wymawia się tenże prałat, że nie może pożyczyć pontyfikału, bo ma jeden i tego mu dla różnych i cięższych konsekracji, „jak chleba potrzeba“. W 1638 r. 10—III ks. prałat Wojciech Żabiński powiadamia pod tą datą, że wolno celebrować mszę św., oraz wszystkie sakramenta administrować w oratorium s. t. Deiparae Annuntiatæ w klasztorze brygidek grodzieńskich.

*

*

*

Dla budowy kościoła i klasztoru, Wiesiołowscy wystawili cegielnię na Podolu, czy na Koloży (na gruntach urodz. Ejsymonta),

a może na obu naszych przedmieściach. W technice fabryki klasztoru naszego wtajemnicza nas przywilej kr. Władysława IV, podpisany w Krynkach 8—IX 1543 r. Po wstępie natury ogólnej, gdzie czytamy zapewnienie królewskie: „życzyliśmy zawsze i życzymy, aby w państwach, Nam od Pana Boga poruczonych, chwała Boga i nabożeństwo chrześcijańskie, jako największe brato pomnożenie“, obdarza monarcha brygidzki Kochanów przyłączeniem doń 30 włók we wsi Chodorowie, libertuje posiadłości ich od powinności wszelkich i jurzydykcyi, a cegielni, „niepodałoko Niemna i cegielni królewskich na rowie pełnym imioły“ nadaje prawo wolnego kopania gliny i łamania kamienia na wapno po obu stronach Niemna. Też cegielnię z gruntami oraz „dwie sadzawki na Zwierzyńcu puste, nad Niemnem leżące,„... z placem, między temi sadzawkami będącym, tymże Pannom zakonnym“ otrzymały brygidki na własność. Mimo to cegielnia wymieniona nie mogła obsłużyć całej fabryki, dłaczego zakonnice zaarendowały drugą jeszcze królewską od podskarbiego Tryzny.

Budowa kościoła za lat kilka o tyle się posunęła naprzód, że ks. Żabiński, oficyał generalny, pozwolił w 1639 r. w kościele jeszcze niekonsekrowanym odprawiać msze św. i sprawować sakramenta.

Styczność bliższa z archiwalnym i bibliotecznym materiałem kościołów i klasztorów naszych sprawia zwykle wrażenie na nas, że tylko dzieje ich urzędowe (daty, miejsca, osoby) zostały przekazane wiekom potomnym, o samym zaś procesie budowy kościoła lub klasztoru (planach, majstrach, wydatkach poszczególnych itd.) nie prawie nie wiemy. A ta strona rzeczy kryje bez wątpienia nie jeden szczegół ciekawy, to pewno. Z tem większą ochotą podam tu kilka danych o murarzach, snycerzach i malarzach, co pracowita dłońią swoją wznosili i upiększali kościół św. Brygidy.

Już w XVII w. przed oczyma kierownika robót musiał być wizerunek, czyli „abrys“ wznoszonego kościoła, do którego planu najściślej stosowali się zatrudnieni tu sztuki mistrze. Tak w 1642 r. Wiesiołowska zawiera kontrakt z Hansem Wagnerem, magistrzem J. K. Mści, cieślą z Wilna. Był to chyba nie-

pośledni mistrz ciesielski, jak wnosić można z tytułu i z ogólnej intencji fundatorów unikania wszelkiej tandety. On właśnie miał zbudować wieżycę na kościele „najwysmiętnszą robotą, a wysokości 20 łokci (od dachu kościelnego do krzyża na wieżach). Za robotę na materyale wyplacono mu 180 złp. ratami. Za rozebranie starej drewnianej wieży na kaplicy prowizorycznej otrzymał dwa półcie słoniny.

W 1646 r. widzimy przy budowie kościoła sławetnego Georga Zehl'a, stolarza i obywatela m. Grodna, który tu pracował i przez kilka lat następnych. Wykonał on ołtarze, wielkie drzwi dwoiste, „do okowania zgodne”, drugie poboczne („lubo basowane, lub do okowania“), oraz drzwi do klasztoru („ćwiartowane z oblisztwowaniem”) i inne w miejscu udzielania zakonnikom Komunii św. — wszystkie dębowe. Z jego też warsztatu wyszły ławki dębowe dla księży w prezbiterium z balasami snycerskiej roboty i subtelnymi gzymсами „na kształt tych, jakie w kaplicy wileńskiej u św. Kazimierza“. Stalki te i dziś prawdziwą są ozdobą kościoła brygidek. On też zbudował dwa konfesyonały: jeden dla spowiadania zakonnic, drugi ogólny, — oba dębiną futrowane, a ozdobione gzymсами i lisztwami. Dla wiernych wykonał tenże Zehl ławki dębowe ze snycerskimi ozdobami a lipowymi pulpitemi. Chóry dwa, czarno wyglazurowane z labrami do złocenia. Kazalnica z drzewa gruszkowego z labrami i figurkami. Kontrakt odnośny zobowiązywał do wypłaty mu 3,600 złp. za tę robotę i inne pomniejsze na własnym materyale i podług „obrysunku“. Na niektórych kwitach jego figuruje towarzyska życia, Margaretha Zehl. Ponieważ w 1647 r. był w Grodnie pożar i wielkie mu straty wyrządził, dla jakiejś racji dodano mu 600 złp. Pracował Zehl do r. 1649.

W tymże 1646 r. sławetny Johan Schrotter, malarz z Wilna, miał wykonać do trzech wzniesionych ołtarzy najpiękniejsze obrazy na płótnie w liczbie 8. Z tej liczby do ołtarza wielkiego dwa obrazy: jeden ma być u góry (łokci 7×4, wysokość na szerokość), a wyobrażać będzie Zwiastowanie N. P. M., a drugi ma też przedstawiać Ukoronowanie N. M. P. (8¹/₂×2¹/₂). Ze wszystkiego widać, że mowa

tu o jednym obrazie, istniejącym w ołtarzu wielkim po dziś dzień, lecz być może utworzonym z dwóch połączonych płócien. Cztery inne obrazy były przeznaczone do ołtarzy bocznych: a cornu ewangelii w ołtarzu obraz św. Anny „samotrzeciej“ (roz. z N. M. P. i Dzieciątkiem Jezus) u dołu, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. u góry. NB. miał tu być jeszcze obraz Wieczery Ostatniej; a cornu epistolae obraz św. Brygidy podług konterfektu od ksieni u dołu N. M. P. z Dzieciątkiem u góry, na dole też Jezus, leżący w grobie. Za robotę otrzymał malarz 800 złp.

W roku 1647 Jakub z Tykocina, malarz, miał malować ołtarze, następnie wypolerować i pozłocić, też chór panieński (robotę śp. Adama snycerza) i kratę. Na mocy kontraktu miał otrzymać ów malarz 150 złp. na materyale klasztornym i wikcie (piwo, ser, masło i 2 bk. żyta Grodzieńskiej miary). Czeladnika i chłopca osobno miała wynagrodzić ksieni.

Przyszła kolej w 1647 i na budowę organów, którą powierzono Marcinowi Frise, orgelbauer'owi. Pracował on na gotowym materyale i miał otrzymać 1,100 złp. i 2 faski masła. Wedle kontraktu „mają być głosy: principal octo pedum, flet wielki octo pedum, flet mały 4 pedum, octava 4 pedum, octava 2 pedum, quinta, quindecima, burflet saleinal, mixtum, cymbał, waltflet, bębny, tremuł, miechów trzy“. Na sprowadzenie umówiono posłać „3 furmanów z dobrymi końmi“. Nasz orgelbauer, jak widać, w robocie opóźnił się.

W 1647 r. Hans Hilbrant, snycerz, robił kratę do chóru panieńskiego, zdobiąc go wedle podanego mu przez ksienię rysunku. Robota miała być ukończoną na św. Michał 1647 r., a oszacowana była na 300 złp. przy gotowym materyale (gruszkowe i lipowe drzewo). Jako ordynaryę Hilbrant otrzymał faskę masła, 30 serów, beczkę piwa, 30 łokci płótna. Zadek wynosił 30 złp. Chór miał być pomalowany na czarno i wyglansowany.

Gdy kościół brygidzki wewnątrz wciąż się przyozdabiał, szła naprzód budowa klasztoru. Ad hoc właśnie Mejer Markiewicz, żyd grodzieński, dostarczył 60,000 cegły oznaczonej formy. Płacono mu za 1000 sztuk 9 zł. 15 gr. W 1647 r. miał on dostarczyć swemi

podwodami w trzy terminy po kilkadziesiąt tysięcy cegły.

W tymże 1647 r. Melchior Szmit, cieśla, stawiał na sklepieniu kościelnem wiązanie z belek. Wypłacono mu 100 złp., serów 15 i jakieś quantum piwa. Pracował on na danych mu drzewie, blasze, linach do windowania, przy czem miał kilku chłopów do pomocy. W roku oznaczonym winien był wykończyć.

Mimo wszystko, budowa klasztoru posuwała się powoli. W 1651 klasztor w połowie nie był wykończony. Cegła leżała od kilku lat. Może wpłynęła na to śmierć fundatorki Wiesiołowskiej 17 września 1645 r. Same zaś brygidki tłumaczyły to zamitnienie szczupłością placu (dziś trudno temu uwierzyć — nauczyliśmy się cenić obszary ziemi), obowiązkiem utrzymania koniecznie 30 siostr, brakiem środków. Dodać tu należy pożar i wojny. Nie znaczy to wcale, by spadkobiercy Wiesiołowskich obojętnymi mieć oyli dla zaczętego przez nich dzieła. Tak 24 maja 1646 r. Jakub Sobieski kasztelan krakowski, wysłał z Czarska list w sprawie legatów realnych i pieniężnych, uczynionych przez jego siostrę brygidkom grodzieńskim. Między innymi tu czytamy: „Mówiłem z JKM., prosząc Go, aby w protekcję swą wziął ten osierociały Grodzieński Klasztor, co obiecał“. Dalej mowa o obiciu, z Gdańska przywiezionem, które odesłanem będzie do Grodna według przeznaczenia, wreszcie z pewnością czułością nazywa klasztor grodzieński „potomkiem nieboszczki siostry“.

Co się tyczy konsekracji kościoła brygidzkiego, to sprawa ta na porządku dziennym znalazła się jeszcze za życia Wiesiołowskiej w 1643 r. — Tego roku 19 września bp. Abr. Wojna w liście do ksieni ówczesnej z Hermaniszek pisze, że chciałby osobiście dopełnić „świętobliwej funkcji“ — aktu jego poświęcenia „przy bytności Królestwa Ichmościów Państwa Mego Miłościwego“, ale „Synodalne zabawy“, obowiązek podkanclerza, „stare i ku schyłkowi biegnące lata i siły“, jak pisze, są temu przeszkodą. Ostatecznie kościół poświęcił ks. bp. wil. Jerzy Tyszkiewicz 19 października 1651 r. (we czwartek przed IV niedzielą października). Znalazłszy kościół niekonsekrowany, „praemissis praemittendis“ pasterska dłoń namaściła ściany świątyni nowe

olejami św. Przyczem ołtarz wielki in titulo et honorem S. Michaelis Archangeli został konsekrowany, umieszczono w nim relikwie św. św. Wincentego, Inocentego i Eufemii M. M. Uroczysty ten dzień przyniósł wiernym, odwiedzającym progi świątyni, odpust roku jednego, a obchodzona co rok w IV niedzielę października pamiątka godów kościoła brygidzkiego z Oblubieńcem Niebieskim, w liczbie łask miała odpust jednej kwadrageny in forma Ecclesiae solita. Sporządzono na pergaminie akt tego uroczysty.

Ks. Wł., Toloczko.

(c. d. n.)

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym i Włochy. Ojciec święty Benedykt XV, jak wiadomo, urodził się w Pegli, niewielkim miasteczku, położonem pomiędzy Genuą a Sawoną. Rodzina margrabiów della Chiesa pochodzi z Medyolanu. Nazwisko to nosi bardzo starożytna rodzina medyolańska, bo sięgająca jeszcze św. Ambrożego, który, zarządzając kościołami Liguryi, Emilii i Lombardyi, czuł się zmuszonym dla obrony Kościoła przed arianami ustanowić pewnego rodzaju urzędników; do tych należało kilku medyolańczyków, którzy się nazwali „campioni della Chiesa“ — szermierze Kościoła; stąd nazwisko della Chiesa. Z rodziny tej było dwóch świętych, mianowicie św. Jan, biskup z Como i św. Antoni dominikanin z niej wyszło czterech biskupów i jeden kardynał, mianowicie: Jan-Paweł della Chiesa. Ze strony matki, t. j. z rodziny hr. Migliorati'ch, pochodził papież Inocenty VII (Cosimo Migliorati). Dwaj bracia papieża Jan i Juliusz zajmują dość wysokie stanowiska w marynarce włoskiej; siostra zaś, margrabina Persico, mieszka z rodziną we Florencyi. — Na pierwszym konsystorzu, który się odbył 8 września (n. st.) Ojciec św. włożył kapelusze kardynalskie — patryarsze lizbońskiemu, oraz arcybiskupom: toletańskiemu, budapeszteńskiemu i wiedeńskiemu, kreowanym na konsystorzu, odbytem w maju r. b. Na tymże konsystorzu J. E. ks. Gusmini, dotychczasowy biskup w Filigno, został mianowany arcybiskupem bolońskim; nowy arcybiskup boloński, bezpośredni następca Ojca św. na tej katedrze, znany jest, jako mówca i pisarz kościelny; z dzieł jego więcej znane są *La vita spirituale* w czterech tomach, *La missione sociale del clero* i *Le omelie popolari*; posiada obecnie 49 lat życia. — Na tymże konsystorzu zostały obsadzone rozmaite katedry biskupie po całym świecie katolickim; między innymi archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska otrzymała pasterza w osobie J. E. ks. Arcybiskupa Edwarda Likowskiego. W czasie konsystorza mówiono też o mającej nastąpić beatyfikacji wiel. śl. Bożego ks. Jana Bosco. — Z powodu wyboru i koronacji Ojca św. do Watykanu nadeszły telegramy gratulacyjne od wszystki

kich domów panujących. — Życie w Watykanie płynie zwykłym trybem w ciągu dalszym; Ojciec św. udziela niezliczoną ilość audyencji rozmaitym osobom, oraz audyencji publicznych. — W dzień koronacji Ojciec św. wyznaczył 100,000 lirów dla ubogich m. Rzymu. — Papież mianował swym mojordomem J.E. arcyb. Wiktora-Amedeusza Ranuzzi de Bianchi, maestro di Camera ks. Ryszarda Sanz de Samper, vice-pref. pałaców apostoelskich ks. Ludwika Misciatelli. — Bardzo krótko spełniał swój urząd sekretarz stanu obecnego papieża J. Em. kardynał Dominik Ferrata, zmarł bowiem niespełna w dwa miesiące po objęciu sekretaryatu. Obecnie donoszą, że na opróżnione po zgonie kardynała Ferraty stanowisko sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej mianowany został kardynał Gasparri. Kardynał Gasparri urodził się w Capovallazza di Usita, w gminie Visso, dyecezyi Norcia, 5 maja 1852 r. Studya rozpoczął w seminaryum Nepi, później zaś w seminaryum rzymskiem, gdzie uzyskał doktoraty filozofii i prawa kanonicznego. Kardynał Mertel uczynił młodego ks. Gasparri swoim sekretarzem, a Propaganda powierzyła mu katedrę de re Sacramentaria. Później wykładał prawo kanoniczne w instytucie katolickim w Paryżu. 2 stycznia 1898 r. Leon XIII mianował ks. Gasparri arcybiskupem tytularnym Cesarei delegatem apostolskim w Peru, Ekwadorze i Bolivii. Po kreowaniu Cavagnis'a na kardynała, papież powołał Gasparri'ego na stanowisko sekretarza kongregacji nadzwyczajnych spraw kościelnych. Później był Gasparri duszą komisji, powołanej do kodyfikacji prawa kościelnego. 27 lipca 1901 r. został on konsultorem Świętego Oficjum. Kapelusze kardynalski z tytułem kardynała-prezbitera otrzymał J. Em. Gasparri 19 grudnia 1907 r.

Francya. Nie da się zaprzeczyć, że wojna obecna wiele się przyczyni do odrodzenia religijnego Francyi. Kraj ten, oddawna zostający pod rozmaitymi prądami, przeciwnymi wierze objawionej, zdawał się niezdolnym do jakichkolwiek religijnych uczuć; ale wystarczyło, że nad głowami zawisło niebezpieczeństwo, żeby się w sercach obudziła usypiana sztucznie wiara. Kościoły przepełnione są modlącymi się, odprawiają się specjalne nabożeństwa dla żołnierzy, urządane są procesje na ulicach Paryża. Takie nabożeństwo odbyło się w kościele św. Stefana du Mont. Napływ ludności wszelkich warstw był tak wielki, że kościół nie mógł ich objąć; modlono się na placu i na ulicach, przyległych do kościoła. W czasie procesji z relikwiami tego świętego zapanował wśród wiernych niezwykły entuzjizm religijny; śpiewano: *Credo, Magnificat, Parce Domine*. W kilka dni potem w Notre-Dame odbyło się drugie uroczyste nabożeństwo, odprawione przez J. E. kard. Amette'a. Na nabożeństwie było obecnych więcej stu tysięcy wiernych, którzy szczerze wypełnili kościół i przyległe ulice. Dawno niewidziany w Paryżu przedstawiał się widok: zwartą masą kłębały tłumy na ulicy pod gołym niebem, gdy w katedrze odprawiano nabożeństwo; ze skupieniem też same tłumy biorą udział w procesjach, gdy zaś kardynał opuszczał katedrę tłumy entuzjastycznie żegnały go, polecając się modlitwom i prosząc o błogosławieństwo; a byli tam przedsta-

wiciele wszystkich warstw społecznych. Sprawozdawca kończąc swój opis, zapytuje siebie: „Czy jestem w Paryżu w 1914 r.?”

Anglia. Po nawróceniu się Benedyktynów angikańskich w Caldey poszły za ich przykładem następujące osoby: W Svinstead minister anglik. kościoła All-Souls w Clopton, P. Pichering, duch. anglik., F. Gatley zakonnik anglik. i wielu innych z pomiedzy mieszkańców wyspy Caldey, zwłaszcza ze sfer duchownych świata angikańskiego i miejscowej inteligencji. Praca nowonawróconych Benedyktynów i ich przykład wydają obfite skutki.

Stany Zjednoczone. *Catholic Directory* podaje następujące szczegóły o działalności Sióstr dominikanek w Stanach Zjednoczonych: „Te niezmordowane zakonnice posiadają domy wychowawcze dla dziewcząt w siedmiu stanach; we wszystkich niemal główniejszych miastach mają kolegia i akademie. Zakon ten liczy w Stanach Zjednoczonych 4,437 profesek, 373 nowicyuszek i wychowuje 53,000 dziewcząt. W uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie często się napotyka habit dominikanek; idą one tam, żeby zdobywać dyplomy, w celu prowadzenia potem swych szkół; wogóle dominikanki stanowią przednią straż nauczania katolickiego w Stanach Zjednoczonych“.

Chiny. Na prośbę biskupa Kantonu kilkanaście sióstr ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek z Montrealu w Kanadzie udało się do Chin w celu podjęcia się opieki nad trędowatymi.

Archidyecezya Warszawska. 5 (18) przybył z Petrogradu J. E. ks. Aleksander Kakowski, arcybiskup-metropolita warszawski, w asystencji ks. prał. Stanisława Galla, regensa seminaryum metr. warsz., oraz ks. prał. Fijałkowskiego. Najdostojniejszego arcybiskupa powitał liczny zastęp duchowieństwa z kapitułą na czele. J. E., zaskoczony wojną, dłuższy czas przebywał w Belgii, skąd przez Szwecję wrócił do kraju.

Dyecezya Żmudzka. Seminaryum duch. żmudzkie na czas wojny zostało przeniesione z Kowna do majątku Woszokian, w parafii traszkuńskiej, w pow. wilkomińskim, gub. kow. Obecny właściciel Woszokian, p. Brażys (kupił je niedawno od p. Komara), ofiarował bezpłatnie cały dwór, składający się z dwóch dużych domów. W d. 1 (14) października rektor seminaryum, ks. prał. Maculewicz, prokurator jego, ks. kan. Januszewicz, prof. ks. Pałtarokas i p. Brażys przyjechali do Kowna z 24 furmankami. Oprócz tego dano im do dyspozycji jeszcze jeden wagon. Naładowawszy niezbędną ruchomość seminaryjną, w d. 3 (16) b. m. wyruszyli razem z nią do Woszokian. Na razie mają przystąpić do pracy tylko I, II i III kursy.

Archidyecezya Mohylowska i dyecezya Mińska. W ciągu ostatnich dni na teatr operacji wojennych udało się kilku księżom katolickim. Starania odnośnie poczynił Administrater archidyecezyi mohylowskiej J. E. ks. biskup Cieplak przed Naczelnym Wodzem armii. Obecnie więc na teatrze wojny znajduje się 10 księży. — Izba sądowa, po rozpatrzeniu sprawy ks. Jana Jurczewicza, prob. kleckiego (pow. słucki), i włośc. Anieli Karczmarczyk, pociągniętych do odpowiedzialności

pierwszy za wydanie przed 10 laty rzekomo fałszywego świadectwa o ślubie Anieli z Józefem Kolesińskim, i druga, że namówiła księdza do wydania jej takiego świadectwa — sprawę całą umorzyła, nie widząc w niej istoty przestępstwa. — Umorzone również zostały, zdawna już ciągnące się, sprawy księży: nowomyskiego prob. Hanicza, Iwanowskiego i Trumpela, pociągniętych do odpowiedzialności za nawrócenie z prawosławia na katolicyzm małoletnich i odpowiednie rzekome fałszerstwa w księgach. — Naznaczono w Mińsku od 3 do 7 listopada sesję wydziału do spraw kryminalnych wileńskiej Izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów dla rozszędzenia 23 spraw kryminalnych. Między innymi będzie rozpatrywana sprawa prob. kościoła N. Maryi Panny w Mińsku, księdza Bolesława Jagiełłowicza, o przyjęcie na łono Kościoła katolickiego rzekomo prawosławnego Rodziewicza. Na 7 zaś listopada naznaczono sprawę prob. kościoła na Złotej Górcie w Mińsku księdza Michała Majewskiego, o wydanie świadectwa o przynależności do Kościoła katolickiego oficjalnie prawosławnemu Jakóbowi Bobkowi.

Z Wilna i Dyecezyi.

Wilno, 25 września.

Dbamy niemało dla siebie o renomę zapracowanych w swym zawodzie. Snać rozumiemy, że praca daje prawo na jedzenie i zjednywa pewne uznanie. Ustaliliśmy dla niektórych parafii opinie miejsc, gdzie kapłan ma moc pracy, co czasem i nie odpowiada rzeczywistości. Lubimy też często przed święckimi, jeśli ci zdradzają chęć słuchania nas, mówić o tem, jak w adwencie rozpoczynamy kołędowanie parafii i mamy już większy kontyngens ludzi do spowiedzi, jak po Bożem Narodzeniu niebawem rozpoczyna się post wielki i spowiedź wielkanocna, jak potem następuje katechizacya i t. d. Ma to świadczyć, że jesteśmy wprost zapracowani i świadczy rzeczywistość, że coś czynimy. Może to imponuje nawet komuś, kto bliżej nie zna życia naszego.

Warto jednak bliżej przypatrzeć się „żywotowi pocziwego kapłana“, a znajdziemy u każdego niemal w ciągu roku niemało dni i nawet tygodni, w których poza pracą kościelną, pozostaje mu co najmniej do brych kilka godzin dziennie, a te możnaby było zapęłnić jakąś pracą poważną i pożyteczną. To się rozumie o każdym, a ilość tych godzin, to minimum wolnych chwil. O większości zaś kapłanów śmiemy twierdzić, że mają czasu wolnego dużo więcej. Seminarium — niestety — za mało wdraża nas do tego. Stąd wiele pracują wśród nas dziesiątki osób tylko, większość, łącząc 0,25 utilis z 0,75 dulcis (zasada: utile cum dulci nie ażeby i znośną jest tylko dla braku innej), pędzi żywot dość przyjemny. Urządzamy się gemütlich, jak mówią i czynią austriacy.

Powiedźmy prawdę sobie.

Na ilu parafiach ks. proboszcz, na ilu wikaryatach ks. wikary, po wypiciu herbaty porannej, otarłszy

swe usta serwetką, wyprostowuje skrzepie, wskutek parogodzinne w kościele siedzenia, swe członki i zapytuje siebie: „Co mam czynić z dniem dzisiejszym? Do wieczora tyle jeszcze godzin. Nuda wprost bierze“.

Jeśli ks. proboszczowi w tej chwili nie zaświta w głowie jakiś projekt w postaci odwiedzenia sąsiada najbliższego, pojechania do stołecznego grodu dyecezyi, odwiedzenia znajomego dworu¹⁾, wyruszy on po herbacie przed południem, ot dla zabicia czasu, z plebanii na dziedziniec. Tu zajrzy do gumna, krzyknie coś na furmanów, leniwie zabierających się do zwożenia zbiorów, wysłucha skargi gospodyni na szkody, wyrządzone przez tchórza w trzodzie ptasiej, na ospałość służby żeńskiej. W pół godziny ukaże się też o zwiędłej twarzy postać, w lustrynowej sutannie i słomianym pończotnym kapeluszu, na polu, by coś zobaczyć i coś powiedzieć. Wracającego z pola ks. proboszcza zatrzyma przy bramie jakiś interesant na kilka słów. W południe znowu na plebanii już nasz iegomość, pogrążony w czytaniu poczty, tylko co nadeszłej. Czyta zwykle gazetę od końca, posuwając się od depesz do artykułu wstępnego, przy czytaniu którego nieraz sen zmorzy jego ociężałe powieki. Godzina druga po poł. zastaje go przy podpisywaniu papierów, przyniesionych przez organistę. Dalej obiad, do którego zabiera się z powagą i odczuciem doniosłości tej chwili.

Jak spędza lub, jeśli kto woli, pracuje ks. proboszcz po południu, nie będę mówił — wiemy sami. Ot jaka praca ciężka! Tak lub podobnie giną najpiękniejsze godziny dnia poranne, o których praktyczny Niemiec mówi: Morgenstunde hat Gold im Munde.

Prawda, zdarzy się w ciągu dnia pokropić przywiezione ciało dziecięcą, ochrzcić niemowlę, zapisać zapowiedzie, wydać to albo inne rozporządzenie, podpisać własnoręcznie kilka wypisów metrycznych i t. d. Ale czyż chcielibyśmy już nic całkiem nie robić?

Czy można więc takie życie nazwać pracą, choćby w sensie najszerszym? Jest to otium perpetum i nie więcej.

Podobnie postępują, niestety, i wikaryusze. Po wypowiedzianiu rano przybyłych penitentów, gdy do chorego niema potrzeby jechać, pogrąża się, po mszy św. i śniadaniu, nasz ks. wikary, właściwie mówiąc, w dolce far niente, przerywane z konieczności domówieniem officium, napisaniem listu do koleżki lub rodziny, wypaleniem kilku papierosów, modnem pobrząkiwaniem na fisharmonii lub pianinie, odczytywaniem jakich kart 20 ciekawej powieści, a gdy to wszystko znudzi go i do obiadu pozostanie jaki kwadrans, otworzy on Stagracyńskiego, by zajrzeć do kazania na niedzielę najbliższą. „Pracę“ jego przerwie chłopiec, oznajmiając, że „obiad podany“. Nie zmienia wcale postaci rzeczy wzrastająca wciąż liczba nowych dzieł w szafie jego, bo bliższego kontaktu z niemi ks. wikary nie ma.

Nawet piękność natury mało go zachwyca — zna on urok letniego wieczoru i nocy księżycowej o tyle,

¹⁾ Qui multum peregrinantur, raro sanctificantur (Tomasz à Kempis).

o ile wypadnie mu pójść do kogoś w gościnę lub wracać stamtąd. Po obiedzie oczywiście i dla niego jedna — druga hora canonica upływa na drzemce; ma to być rekompensanta za rzekomo niedostateczne dosypianie przez czas studyów seminaryjnych, oraz niezbędne remedium dla przywrócenia niby to nadwątlonych pracą do południa, sił swoich. A ile razy sypiamy i przed obiadem? Niema co mówić, mamy dar pod tym względem!

A jak wygląda owa praca poranna w kościele? Widać nieraz, że nasz księżyna uważa ją sobie za malum necessarium, za przykrą powinność, nawet za pańszczyznę. Często najpoważniejszym dlań bodźcem jest, mówiąc słowy ukraińskiej piosenki: „Sztob sobaky ne brechały“. Najgorszym zaś jest to, że niekiedy wcale się nie wstydzimy lenistwa, a gorliwość spółbraci bierzemy „na ząb“. Najoczywiściej zmieniamy dowolnie ów porządek, według którego ma być: 1-o necessarium, 2-o utile, 3-o iucundum... Istnieje nawet rodzaj *pessimizmu księzkiego*, mocno zabarwionego nihilizmem, że *na nic praca wszelka*: spowiadanie, nauczanie, koledowanie, społecznictwo, praca naukowa, pisarska i t. d. To podkreślam najbardziej. Lud jednak odczuje niebawem i odróżnić potrafi, gdzie jest ukochanie pracy kapłańskiej, gdzie sługa ołtarza bierze się do pracy, przykładając się i lgnie do niej sercem całym (terminy godne uwagi), a gdzie zbywa ją tylko z głowy.

Samo się naprasza tu porównanie dnia pracy przeciętnego księdza z ilością pracy choćby przeciętnego urzędnika, który, oprócz 6 — 7 godz. pracy przed południem w dusznej atmosferze kancelaryi, ma jeszcze obowiązkowe zajęcia wieczorem, bądź w domu, bądź w temże biurze. A praca pedagoga? Już nie mówię o robotnikach fabrycznych i rękodzielnikach, jakże długi bowiem mają oni dzień pracy!

Nie można czekać, aż się znajdzie coś podług gustu naszego. Z dwóch przesłanek: 1-o *vita nostra brevis est*, 2-o *brevi finietur*, nie wyciągamy wniosku należnego: ergo laboramus. Wiele jest rodzajów pracy duchowej, należy wyszukać najbardziej z nich dla nas odpowiedni i przypadający do gustu, któryby dawał nam i osobiste zadowolenie. Ale co tu dużo rozprawać, nie o *rodzaj* wszak pracy chodzi, *sama w sobie* praca jest zbyt wstrętną dla niejednego. W dziejach Kościoła znane są nawet zgromadzenia, które szczególnie pracy się poświęcały: Operarii pii (XVII w.), Aumôniers du travail, Kalasantyni (oba w XIX w.) i in.

Sięgnijmy teraz po natchnienie do galerii bohaterów pracy, wszak wszystko, co wielkie, winno echem żywym odbić się w nas samych. Nieprawdaż?

Np. o Lesiuszu czytamy: „*parcissimus erat temporis, laboris pertinax*“. Suarez, odbywając podróż z Hiszpanii do Włoch, na grzbiecie osła, na którym jechał, miał pulpit, gdzie kontynuował swe studia w drodze. Tenże teolog zwykł był nazywać próżne gawędy „*pretiosissimi temporis depraedatores*“. Petawiusz, który kilkakrotnie na dzień musiał chodzić po schodach, w ciągu tej przymusowej przerwy od studyów, przelożył psalmy Dawidowe greckim hegzametrem. U nich nie ginęły minuty, a u nas godziny całe idą na marne.

Warto dorzucić tu słów kilka, ile godzin sypiali wielcy ci pracownicy. Cezar Baroniusz sypiał na dobę 4—5 godz. i zapewniał przed śmiercią, że w ciągu 36 lat ostatnich nigdy nie czuł się wyspanym, chociaż pracował zawsze nadzwyczaj intensywnie. Tyleż godzin wypoczywał P. Halloix, a Denis de Sainte Marthe zadawał się tylko 4 godz. snu. 3 — 4 godz. wypoczynku wystarczały dla Fr. Combéfis, Agostino Fr. Orsi. Dla Fr. Clement, Edm. Richer, Herc. Oberrauch sen w ciągu 2 godzin wystarczał.

A jak pracują ludzie? Pomijając tych, co pracowali godzin 10 na dobę, przypominamy Sanchezę (do 12 godz. na dobę pracy), Lobkowicza (14 godz.), de Maistre (12—15), Lupus'a (15 godz.) Furgole (18 godz.). To autentyczne i nie bajka wcale, bo i dziś np. oo. Fonck i Hurter T. J., jak powiadają świadomi rzeczy, umieli pracować po godz. 12 na dobę. Bohaterstwo to przekracza, rzecz oczywista, normę zwykłą—jednak nie można oprzeć się podziwieniu dla tej pięknej pracy.

Jak można, żyjąc wśród ludzi, pogrążonych z głową w pracę, ludzi, co upadają pod jej ciężarem i prawdziwie w pocie czola chleb swój pożywają, jak można wymykać się starannie od społecznego obowiązku pracy? Włóżmy całą swą duszę w nią, a zobaczymy, jak ona pójdzie u nas. Labor omnia vincit improbus (Verg.).

Czy mało dziedzin tuż obok nas leży odłogiem? Do nas po naszą pracę ręce wyciągają się ludzkie. My sami pracy nad sobą potrzebujemy. Ileż to jest rzeczy obcych memu „ja“ intelektualnemu? O tem *nic* nie wiem, a o tem *sa malo*, to *już* zapomniałem, a tamto tak *na czasie!* Rozpocznijmy pracę z zapalem, kończmy z flegmą!

Praca nas oczyści, pokrzepi, wykształci, rozweseli. Ona okraśli prozę życia naszego. Daje ona stokroć więcej, niż sił zużywa.

Ad laborem!

M—i.

Seminaryum dyecezalne. W poprzednim numerze *Dwutyg. Dyec.*, w notatce *Semin. dyec.* został pominięty jeden przedmiot, mianowicie Pismo św., które w roku bieżącym będzie wykładał ks. prof. Cichoński.

Na plac boju. Ks. Burzyński, kapelan wojskowy, który dotąd rezydował w Wilnie, odjechał niedawno na plac boju do armii.

Propaganda. W 33 zapasowym szpitalu polowym w Wilnie, przy zaułku Kazimierzowskim, stwierdzonem zostało, że duchowny wyznania prawosławnego rozdawał rannym żołnierzom świstek ulotny *O prawosławiu i katolicyzmie iz ust bywsszaho ksiendza Jermolowicza*. Jest to mowa tegoż apostaty, w której on spotwarza najokropniej Kościół katolicki i duchowieństwo nasze, np. nazywając Kościół „*jaskinią zbójców*“. Też rozszerzany był inny świstek *O tom kak na Rossii poszla katoliceskaja wiera i otkuda wzialis polskije ludi*, gdzie obrzuca się katolików mianem „*zdrajców*“. Z największym oburzeniem piętnujemy tego rodzaju propagandę, bo jakże można inaczej nazwać rozdawanie prawosławnym żołnierzom, leżącym tuż obok katolików, ich braci po broni i krwi, świstków, drukowanych jednocześnie; po rosyjsku i *polsku*? Obok powyższych szerzą się wśród rannych także drogą również podobne, co do treści i du-

cha wydawnictwa wileńskiego bractwa św. Ducha. Pomijając wszelkie inne względy, czyż nie zbrodnią jest to z punktu państwowego szerzenie takiej waśni religijno-narodowościowej w chwili obecnej? To się dzieje, gdzie stale przebywało nie mało katolików polaków, litwinów, łotyszów, białorusinów i dokąd ksiądz niemal codziennie uczęszczał. Wszystkim księżom naszej dyecezy, którzy bywają w szpitalach, należałoby o każdym ewentualnem znalezieniu takiej „literatury” powiadomić drogą urzędową władzę dyecezalną.

Grodno. Zakonnice klasztoru św. Brygidy, z powodu niepokoju obecnych, przejechały do Słonima, do klasztoru bernardynek. — Ks. Ant. Dawidowicz pełnił ma obowiązki kapelana wojskowego.

Narewka. 5 paźdz. odbyło się poświęcenie nowego kościołka. Nowy dom Boży został wzniesiony z drzewa i mile ma kształty. Powstanie swoje zawdzięcza ofiarności ogółu parafian, oraz energii i wytrwałości ks. prob. J. Borówki.

Z piśmiennictwa.

Ks. P. Ostaniewicz i ks. St. Gajewski. Wierząca niewiara. Włocławek. 1913. Str. 40.

„Stek i zbiór błędów” (str. 10) dogmatycznych, filozoficznych, historycznych i t. p., potępionych przez Piusa X, czyli tak zw. modernizm, autorowie określili wierzącą niewiarą. Wytyczne nowopowstałej herezyi streścili w dwóch referatach. — Niepodobna wymagać, by broszura o 40 stronach wyczerpała tak rozległy temat; w swoim atoli zakresie jest przyczynkiem bardzo sympatycznym do wyjaśnienia istoty modernizmu.

A. Mohl. Inkwizycja kościelna w świetle rozumu i historii. Poznań. 1912. Str. 49.

„Inkwizycyja! Auto-da-fé—słowo magiczne, którem się posługują zarówno postępowi przedstawiciele wiedzy pozytywnej, jak demagogowie, grający na namiętnościach tłumu. Inkwizycyja — to zarzut, to wyrok, to taran, mający zgruchotać wiarę św. i zohydzić Kościół katolicki... A jednak to słowo warte tyle, co włócznia don Kiszota, z którą brał się do rzekomych swych przeciwników, żyjących tylko w jego wyobraźni!” (str. 5—6). — Tak postawioną tezę uzasadnia autor szeregiem argumentów rozumowych i historycznych.

Ks. Aleksander Mohl T. J. Z dziedziny etyki Poznań. 1913. Str. 136.

Znany szerszym kołom czytelników publicysta w broszurze swojej poruszył całą skalę zagadnień etycznych: „determinizm i wolną wolę”, „etykę niezawisłą”, „myśl niezależną”, „tolerancję i wolność”, „autorytet i rozum”. Są to kwestye pierwszorzędnego znaczenia. Uświadomić je sobie i do nich się stosować obowiązany każdy, komu dobro duszy własnej iżytek społeczeństwa leży na sercu. Młodzież szczególnie powinna zwrócić na te kartki uwagę. Wyjaśnią jej one sporo wątpliwości, dadzą trafną odpowiedź na najważniejsze niemal zagadnienia życiowe.

J. Joergensen. Kłamstwo życia a prawda życia. Poznań. 1914. Str. 64.

Utalentowany pisarz duński, jak wiele jemu podobnych kolegów po piórze, młodość spędził zdala od idealizmu życiowego i Kościoła. Stąd w pierwszych swoich pracach literackich jest zdecydowanym „naturalistą—panteistą”—później ulega wpływom modnego dekadyzmu, wreszcie zarzuca kotwicę w bezpiecznym porcie Kościoła i „w przytomności jezuita Brinkmanna” (str. VII) składa wyznanie wiary. — Walkę wewnętrzną, jaką staczała, rwąca się w zaświaty, dusza Joergensena z krępującymi ją przesądami i zwrot ku Kościołowi szkicuje w krótkich ale barwnych obrazkach. Czyta się je z wielkim zainteresowaniem.

J. Joergensen. Z drogi. Poznań. 1914. Str. 208.

Najwybredniejszy esteta z prawdziwą satysfakcją weźmie do ręki te pełne czaru i poezji szkice „z drogi”, dla myśliciela będą one kopalnią spostrzeżeń i uwag doniosłej wartości. Tak, bo w topieliskach ducha ludzkiego zawarł Bóg skarby niezmiernej ceny. Wydobyć je mogą tylko wybrańcy. Jednym z nich jest bezwątpienia Joergensen. — W książce „z drogi” kreśli jakby dalszą transformację ducha, robi krok naprzód ku katolicyzmowi. Stwierdzają to wrażenia z Norymburgi, Ansbachu, Würzburga, Benrowu i z wielu innych miejsc. „Kronika Umbryjska” — to obszerna spowiedź Giovanni’ego. Warto fra nią zwrócić uwagę i nam, kapłanom. W życiu może się spotkamy z niejednym Joergensenem, szukającym prawdy, może niejednego zwerbujemy pod sztandar Chrystusowy. Baczmyż, by nie zszpecić pięknego dzieła i nie ściągnąć na siebie wyrzutu, zawartego na ostatniej stronie: „Ów profesor z Rzymu i owe trzy kule w Montefalco były dla mnie środkami, zamykającymi uszy na to, co nierównie większe ma znaczenie, niż piękno i sztuka”. Mówiłem do siebie uradowany: „Ależ to tam jednak nie jest prawda!” I tem uspokojony poszedłem swoją drogą i niósłem z tryumfem święte oburzenie” (str. 207). Wrażliwe dusze nie ujmują się rubasznością. — Znakomite wprost ilustracje uzupełniają przepiękną treść książki. — Dobry czyn spełnił tłumacz, przyswajając naszej literaturze tak wdzięczne kartki.

Ks. Dr. Witold Kuśmicki.

Wyszła z druku i jest do nabycia
we wszystkich księgarniach broszura
pod tytułem:

O modernizmie,

napisana przez

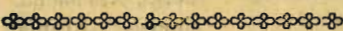
Ks. ST. MIŁKOWSKIEGO,
Prof. Seminar. Duchownego w Wilnie.

L. PERKOWSKI w Wilnie

Magazyn obok kościoła Św. Jana. Fabryka przy ulicy Botanicznej w domu własnym.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu i Sz. Parafianom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury Matki Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Św. Antoniego, ŚŚ. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej.

Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do procesyi, krzyże, baldachimy parasolowe od rub. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rub. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszkki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty. — Latarnie — pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, turybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostrobr. malowane i w szatach złożonych. Lampy przed ołtarze, żyrandole brązowe, złożone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od r. 35 do najdroższych.

Fabryka wykonywa srebrzenie i złocenie, odnawianie i reperacje.
Ceny fabryczne.  Wykonanie sumienne.

Wychowawczo-Rzemieślniczy

Zakład

„Powściągliwość

≡ i Praca“

Wykonywa ołtarze, feretrony, ławki, konfesyonały, drewniane i żelazne okna, balustrady, bramy, żelazne oparkanie, krzyże i inne roboty kościelne.

Roboty podług wszelkich wymagań.

CENY UMIARKOWANE.

Adres: Wilno, Kościół św. Stefana.

Redaktor i wydawca Ks. Stanisław Maciejewicz.

GWIAZDA ZARANNA

Miesięcznik poświęcony sprawie oświaty religijno-moralnej.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu to pismo, jak specjalnie poświęcone dla kółek Żywego Różańca, a zawierające zarazem nader urozmaiconą i dobraną treść, dla lektury w kółkach różańcowych.

Adres redakcyi:

WILNO, ul. Dominikańska № 4.

Prenumerata z przesyłką pocztową 1 rb. rocznie.

Cena pojedynczego numeru 6 kop.

Krótki podręcznik zwyczajów towarzyskich

dla osób duchownych.

według «Ascetyki kapłańskiej» J. E. Ks. D-ra
Józefa-Sebastjana Pelczara, Biskupa Przemyskiego. Wilno. Drukarnia W. Kopcza. 1911 r.

Skład główny w księgarni T. Jankowskiej
ul. Wielka w Wilnie.

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.